



Trzech Polaków wyrusza na wschodni Spitsbergen. Przez dwa tygodnie chcą przemierzyć na nartach blisko 250 kilometrów.



– Nie jedziemy niczego zdobywać. Nie jesteśmy żadną narodową wyprawą. Chcemy się po prostu przespacerować – mówi Krzysztof Michalski.

Jednak „wycieczki” narciarskie na Spitsbergen, gdy ciągnie się na saniach cały swój sprzęt, zawsze mają posmak wielkiej przygody. Niskie temperatury, zmienna pogoda, porywiste wiatry, popękane lodowce, obecność niedźwiedzi polarnych – to kilka z czynników ryzyka, jakie na wędrowców czekają na północnej wyspie.

O „spacerowaniu” po Spitsbergenie Krzysztof Michalski może mówić bez przesadnej skromności – pozwala mu na to jego doświadczenie. W 2002 roku przeszedł z trójką towarzyszy z Longyearbyen do Hornsundu, gdzie mieści się Polska Stacja Polarna, i z powrotem – 350 kilometrów. Prowadził również badania naukowe (zimował na polskiej stacji w sezonie 1999/2000). Organizował także wyprawy komercyjne na Spitsbergen i do Grenlandii Wschodniej.

Oprócz niego na „spacer” wybierają się: Jerzy Wiechowski (z namiotem i pulką wielokrotnie odwiedzał Półwysep Kolski, wędrował po terenach Uralu Subpolarnego i arktycznego Svalbardu), a także Witek Drożdż – debiutant w Arktyce.

Polacy na wyprawę wyruszyli wczoraj. Samochodem, przez Szwecję, zmierzają do Tromsø, gdzie przesiądą się do samolotu lecącego do Longyearbyen. – W teren wyruszymy w piątek po południu. Powrót planujemy na 18 kwietnia – wyjaśnia Krzysztof Michalski.

Pakowanie samochodu w Polsce





autor: Jakub Karp

Partnerzy wyprawy i patroni medialni:



